II

Tadeusz Nowakowski

Urzeczenie

…jaśmin nad jaśminami, brzegi lunatycznej rzeki, dziewczyna w błękitnej sukni w białe kropki, nieśmiały walczyk na „andrzejkach", album pełen uśmiechniętych fotografii, pamiętnik miłosnych hieroglifów, sanskryt spojrzeń, pierwszy pocałunek pod namiotem czerwcowej nocy, wieczorna warta pod oświetlonym oknem, telefony w publicznej rozmównicy, „dobry wieczór" przez zaparty oddech, listy skąpane w perfumach, listy otwierane z zamieraniem serca, niepokój czekania pod kinem – o pierwszej miłości, melodio koloru nieba i słońca!

Zaczarowany pokój, kolorowa bombonierka. Żółte papugi z czerwonymi dziobami na złotych promieniach. Różowe parawany w czerwone róże. Lampa w salamandry. Mozaika barwnych poduszek.

Różowi się egzotyczna lampa w ciemnościach, kołyszą się abażurowe salamandry na ścianie, jarzy się kwadratowe okienko radia. Lekki dygot muzyki tanecznej.

Tu mieszka jedynaczka najbogatszego obywatela miasta, który ma dużą głowę do interesów i stale wilgotne palce od liczenia stuzłotówek.

Na imieniny królewny-groszynki kupiłem bukiet najdroższych róż i bursztynowe serduszko. Cała książeczka PKO poszła na ten cel. Trudno. Miłość żąda ofiary.

Już na schodach usłyszałem dźwięki znajomego patefonu i gwar tańczących par. W saloniku bawiło się grono złotej młodzieży, kwiat miejscowej plutokracji. Szczęśliwi posiadacze własnych samochodów, własnych kajaków z motorkiem, najdroższych rakiet tenisowych i rowerów z balonowymi oponami.

Zadzwoniłem. W szklanym judaszu błysnęło czyjeś rybie oko. Po chwili usłyszałem, jak papo jedynaczki mówi za drzwiami do pokojówki:

- Proszę mu powiedzieć, że panienki nie ma w domu!...

Śmiertelnie trafiony w piętnastoletnie serce zwlokłem się z bukietem w ręku i bursztynowym serduszkiem w puzderku ze schodów na ulicę. Na ulicy stały auta złotych młodzieńców i padał deszcz.

Tak zacząłem pisać wiersze.

Ach, cóż to był za wiersz, ten pierwszy wiersz! Już księżyc wsączył się w ranny błękit i pierwsze koguty piały w podmiejskich ogrodach, gdy kończyłem ostatnie strofy. (…)

To zalepiłem w kopertę i wysłałem. Po dwóch dniach nadeszła odpowiedź:

„*Nie wiedziałam, że jesteś poetą. Boże, jakie to śliczne! Tatuś prosi Cię na kawę-*

Renia"

Nie poszedłem. Oho! Nie ze mną, moi państwo, nie ze mną! Na pierwszym piętrze płonęły wszystkie lampy. I ta w salamandry. I ta z różowym abażurem. Stałem za pniem grubego klonu i widziałem, jak co chwilę jakiś wiotki cień podchodził do okna i rozchylał firanki.